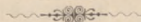


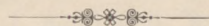
St. Moraczewski
Druk. Helon's

PRUSY I POLACY

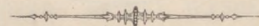
PRUSY I POLACY.



PRUSY I POLACY.



ODBITKA z „KRAJU”.



PETERSBURG.

Księgarnia Br. Rymowicz.

1892.

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 18 ноября 1891 г.



Petersburg. Drukarnia Wojcickiego i Kornatowskiego, M. Morska, 9.

Z zadziwiającą i godną uwagi jednomyślnością przyjęła prasa niemiecka fakt nominacji ks. Stablewskiego, jako nowy, doniosły i przekonywający dowód zmiany polityki pruskiej względem polaków.

Do tego wspólnego mianownika schodzą się wręcz przeciwne sobie opinie: i «Koelnische Ztg», która twierdzi, że «od czasu ustępstw antagonizm między polakami i Niemcami zaostrza się nieustannie», i bismarkowskie «Hamb. Nachrichten», które z goryczą zaznaczają, że «zadaniem nowego arcybiskupa będzie stworzenie pruskiej Galicji», i «Posener Tagblatt», który rozdziera szaty z boleści nad słabością rządu i przepowiada zupełny zanik niemiecczozy w Wielkopolsce; a z drugiej strony «Bresl. Ztg.» i «Germania», które poczytują wyniesienie mgr. Stablewskiego na stolicę gnieźnieńską, za akt wysokiej sprawiedliwości i rozumu politycznego.

Czy nominacja ks. S. ma istotnie tak wielką doniosłość, jaką jej opinja niemiecka przypisuje? czy istotnie jestto fakt charakterystyczny i pod pewnym względem miarodajny? Zdaje się, że tak jest w rzeczy samej. Bo rozpatrzmy się tylko w okolicznościach, które owej nominacji towarzyszyły. Przedewszystkiem ważnem jest, że po Niemcu nastąpił polak; dalej, że rząd nie wybrał osobistości bezbarwnej, w rodzaju ks. Dindera, o którego istnieniu przed nominacją na arcybiskupa nikt nigdy nie słyszał; że nie ograniczył się na czysto kościelnych kwalifikacjach kandydata, ale powołał kapłana, znanego prze-

dewszystkiem ze swej działalności politycznej i do tego opozycyjnej. Laury lojalności, uszczknięte na wiecu toruńskim, są bardzo świeżej daty ¹⁾, ks. S. całe życie strawił nie na godzeniu się z systemem germanizacji, lecz na walce z nim, walce ostrej i nieraz namiętnej. Był to ksiądz, ale ksiądz-patrjota, ksiądz-poseł, ksiądz-publicysta, ksiądz agitator, podobny z postawy do Robaka, co to «przy mszy słowa liturgji takim mówił tonem — jak oficer, stojąc przed szwadronem».

Takiego to kapłana wybrał rząd pruski na katedrę arcybiskupią i wybrał go, nie pod wpływem centrum katolickiego, które po śmierci Windthorsta ani tego wpływu co dawniej nie wywiera, ani zbyt gorącego animuszu dla katolików polskich już dziś nie okazuje; nie uległ również stolicy apostolskiej, bo Leon XIII nie miał tym razem żadnej koncesji zamiennej do zaoferowania. Nie pomogły częste konferencje posła pruskiego p. Schlöttera z biskupem Koppem, nie pomogły życzliwe rady przyjaciół rządu i groźby jego upadłych przeciwników, — nominacja ks. Stablewskiego stała się faktem spełnionym.

A stała się dla tego samego powodu, dla którego, wbrew gorącej opozycji prasy niemieckiej, rozszerzone zostały prawa języka polskiego w szkole, zniesiono lub złagodzone akty banicyjne, dla którego wreszcie zmieniona została od pewnego czasu forma postępowania rządu centralnego i regencji poznańskiej względem polaków.

Ze ulgi i ustępstwa ze strony rządu pruskiego przejmują nas rzetelną radością — o tem zapewniać nie potrzebujemy. Radość naszą, pewni jesteśmy, podziela wszyscy prawdziwi przyjaciele słowiańszczyzny, nie mogący przecież patrzeć obojętnie na toczącą się od wieków walkę o byt między polakami i Niemcami na kresach słowiańskich. Od

¹⁾ Prasa ruska myli się, przypuszczając, że nominacja ks. Stablewskiego nastąpiła po wiecu toruńskim. Kandydatura ks. Stablewskiego została przez Kurję rzymską i rząd pruski postawiona o kilka tygodni wcześniej. (Przyp. red.)

czasów grünwaldzkich — sympatje słowiańskie stoją i stać muszą po stronie polskiej. Nie uwierzemy ani na chwilę, żeby ktoś, wierzący w ideę i przyszłość słowiańszczyzny, mógł się cieszyć, jeśli tym bojownikom przedmurza słowiańskiego krwi i sił ubywa, albo smucić się, że wróg zmuszony jest, choćby tylko czasowo, chować miecz do pochwy i walkę zawieszać. Powiadamy «czasowo», bo przecież nikt, kto zna dzieje, nie uwierzy, aby walka między «kulturą» germańską i polską ustała, aby ów, kilku wiekami uświęcony «Drang nach Osten», zatrzymał się odrazu, na całej linii, i bezpowrotnie.

Niebezpieczeństwo atoli leży w tem, że nie wszyscy sięgają do skarbnicy mądrości dziejowej, że wielu zapomina o ostrzegających przykładach przeszłości, i że w naszym «wieku nerwowym» więcej niż kiedykolwiek, przy ocenianiu aktów politycznych wrażliwość bierze górę nad rozumem.

Niepodobna obronić się od obawy, że znajdują się jednostki, które z tych kilku faktów, dowodzących o zmianie polityki pruskiej, wyprowadzą zbyt daleko idące wnioski i zaczną na wszystkich rozstajnych drogach naszej politycznej myśli wznosić nowe drogowskazy i budować zamki... na lodzie.

Okiełznać rozbijałą wyobraźnię politycznych optymistów nie jest rzeczą ani łatwą, ani wdzięczną. Nie obowiązuje ich bowiem, i w polocie za urojeniami nie powstrzyma, żadne przykazanie logiki, ani historia, ani geografia, ani statystyka, ani żadna z rzeczy, które jego... nie są. A jednak prasa, która poczuwa się do pewnych obowiązków i pewnej odpowiedzialności, taką żmudną robotę odważnie spełniać musi. Zadaniem jej być, wedle pamiętnego określenia Szujskiego, strażą pożarną i lać zimnej wody strumienie na płonące i rozmarzone głowy...

Jaką jest geneza najnowszego zwrotu w polityce pruskiej? gdzie się kryją jej causes finales? co zmusiło rząd pruski do powstrzymania pędzącego całą siłą pary systemu i zainaugurowania, choćby tylko sposobem próby, nowej taktyki? Odpowiedzi na to pytanie niepodobna ująć

w jeden frazes, w jedno określenie. Musimy ją sformułować szczegółowo.

Bodźcem mechanicznym, najbliższym, była niewątpliwie dymisja Bismarka i faktyczne objęcie rządów przez, trawionego gorączką wszechświatowej ambicji i rwącego się do czynu, Wilhelma II. Z upadkiem żelaznego księcia, nie upadł wprawdzie, ale stracił na swej sprężystości żelazny system namiętnej, bezwzględnej eksterminacji. Rozluźniły się węzły karności, osłabła czujność posterunków, skoro przestało świecić i czuwać nad nimi bystre oko wielkiego żandarma ludów XIX stulecia. Maluczkie i mizerne środki, wiodące do «wielkich» celów, nie mogły podobać się młodemu monarsze, któremu nieraz można zarzucić niezręczność i nietaktowność, ale którego natura z banalnością i pozioomością nic wspólnego nie ma. Kiedy w antrakcie dziejowym, po ustąpieniu wszechpotężnego gospodarza Rzeszy, zaczęto spokojniej i rozważniej zastanawiać się nad skutkami polityki antypolskiej, przekonano się, że na tej całej, zbyt skwapliwie prowadzonej robocie, zaczynają pękać szwy i rwać się nici, że system, polegający na wynaradawianiu i prześladowaniu, do celu nie doprowadził, że wzmagają tylko oporność i zaciętość.

I istotnie, jeżeli pod względem średniej własności ziemskiej mamy w polskich prowincjach Prus do zanotowania dość znaczne straty i ubytki (spowodowane, pośpieszmy dodać, głównie skutkiem przesilenia ekonomicznego, przez jakie przechodzi cała własność ziemska w Niemczech), to pod względem narodowym i politycznym przyrost siły polskiej nie ulega, nawet ze strony niemieckiej, zaprzeczeniu. Liczebnie ludność polska w Prusach wzrosła i bezwzględnie i w stosunku do niemieckiej; miasta takie, jak Poznań lub Toruń, polszczejają coraz bardziej i (rzecz mało znana), są dzisiaj bardziej polskie niż były za czasów rzeczypospolitej; świadomość wspólnej sprawy szerzy się wśród wszystkich warstw społecznych i ogarnia coraz bardziej lud włościański. Gdyby żadnych innych rezultatów dodatnich tej walki

nie było, to ten jeden, ostatni, położony na szali, mógłby zrównoważyć wszystkie inne straty i klęski. Lud polski w Poznańskim i na Szlązku doszedł, w czasie stosunkowo krótkim, do tak wysokiej samowiedzy narodowej, do takiego intelektualnego i społecznego rozwoju, o jakich lat temu sześćdziesiąt mógł tylko marzyć największy z naszych wieszczów, pragnący dożyć «kiedyś tej pociechy» by «książki jego zbłądziły pod strzechy»... Chłop wielkopolski i szlązki obudził się z wiekowego letargu, wie kto mu jest druhem a kto wrogiem, kto czyha na jego wiarę i obyczaj stary, a kto je broni; ma on swoje czytelnie, spółki rolnicze i kółka włościańskie; ma pisma perjodyczne, z których niektóre dochodzą do 20 tysięcy egzemplarzy; ojcowizny swej za żadną cenę «niemcowi, odmieńcowi» nie przefrymarchy i, możemy być spokojni!, za podściółkę dla kultury germańskiej nigdy już użyć się nie da.

Tych wszystkich objawów żywotności i oporności polskiej dobrze jest świadomą prasą niemiecką. W tych dniach np. «Magdeburger Zeitung» pomieściła p. t.: «Die starke Vermehrung des polnischen Volkstammes» ciekawy artykuł, w którym dowodzi, że jeżeli tak dalej pójdzie, to wkrótce Poznańskie zupełnie się odniemczy. W roku 1867 było w tej prowincji 684,790 Niemców i 844,020 Polaków, obecnie liczą 700,000 Niemców i 1,050,000 Polaków, czyli ludność tuziemcza w ciągu lat 23 wzrosła o 24,5 proc., a napływowa tylko o 2 proc. Toż samo zupełnie zaobserwować można na Szlązku. Pismo magdeburskie przypisuje te uderzające różnice nie oporności społecznej, ale większej płodności małżeństw polskich i temu, że w małżeństwach mieszanych dzieci zazwyczaj stają się Polakami. Ale i te przyczyny, z których jedna świadczy o wielkiej sile rozrodczej, a druga o asymilacyjnej żywiołu polskiego, dają bardzo dużo do myślenia prasie niemieckiej.

Jak się okazuje ze wszystkich powyżej przytoczonych faktów, główny powód najnowszego zwrotu polityki pruskiej leży w świadomości własnej Niemocy, w dowiedzionej

niemożności skutecznego doprowadzenia do końca bismarkowskiego «A usrottung-systems». Stało się zupełnie to samo, co z zawieszeniem «kulturkampfu» po przekonaniu się, że opór katolicyzmu złamać się nie da. Nie ulega wątpliwości, że na zwrot w polityce pruskiej względem polaków wpłynęły i inne poboczne przyczyny, np. coraz odmienniejsze kształtujące się stosunki polityczne w Europie i t. d., ale powód powyżej zaznaczony jest najgłówniejszym i najbardziej realnym.

Odnalazszy źródło, z kąd przyszedł zwrot nowy, przechodzimy teraz naturalną koleją do zagadnienia, co on nam obiecuje i do czego zmierza?

System germanizacyjny w polskich prowincjach Prus zasada się obecnie na utrzymaniu języka niemieckiego jako wykładowego w szkołach i jako urzędowego w administracji i w sądach, na odsunięciu polaków od urzędów, na zagarnięciu wszystkich dróg i środków komunikacji (koleje, poczta, telegrafy) i t. d. Czy w tej, z wielkim nakładem energii i wytrwałości wzniesionej, twierdzy kultury niemieckiej, są możliwe do zrobienia jakieś znaczniejsze wyłomy? Kto zna historję cesarstwa niemieckiego i panujące w społeczeństwie prądy, wie, że to niepodobna. Wierzmy, że rząd pruski ma istotnie szczerą chęć przyznania żywiołowi polskiemu pewnych ulg i koncesyj:—prawo uczenia się po polsku będzie prawdopodobnie rozszerzone, nielicznych urzędników państwowych i nauczycieli polaków nie będą, być może, samowolnie przerzucać do prowincyj nadreńskich, działanie komisji kolonizacyjnej ulegnie reformie, ustanie prześladowanie tabliczek i nazwisk, zmieni się wreszcie metoda traktowania polaków, uważanych dotąd ryczałtowo jako Reichsfeinde, ale oto i wszystko. Żaden, najbardziej liberalny Niemiec, nie zgodzi się, ażeby państwo niemieckie, jednonarodowościowe, jednolite, zaczęło się odczyńnić na swych brzegach polskich, duńskich, czy alzackich, ażeby krwią niemieckich synów zdobyta «Staatseinheit», miała być nadszarpniętą przez aspiracje partykularyzmu. Publicyści i uczeni ruscy, mó-

wiąc o położeniu polaków w Rosji, ściśle odgraniczają kraj zachodni od nadwiślańskiego, dowodząc, że pierwszy jest etnograficznie ruski, a drugi polski, żaden natomiast publicysta niemiecki nie przyzna, ażeby w granicach państwa pruskiego była choć jedna piędź ziemi czystopolskiej, mieszkają tylko, wedle nich, pruscy poddani polnischer Zunge, zmieszani w równej niemal liczbie z Niemcami, na ziemi niegdyś słowiańskiej, ale «od dawna krwią i potem przez kulturę niemiecką zdobytej». Przy takim zaś poglądzie—nie może być mowy o narodowej autonomji Poznańskiego i o jakichkolwiek dalej sięgających koncesjach politycznych.

Wobec zaś faktu, że dotychczasowe koncesje są nieliczne i skromne, a na większe i donioślejsze Niemcy się nie zdobyli, nie rozumiemy dobrze, dlaczego rząd pruski nowej swojej polityce względem polaków nadaje nadmierne i nieodpowiednie znaczenie. Nominację księdza Stablewskiego poprzedził bardzo znaczący artykuł półurzędowej «Nordd. Allg. Ztg.», w którym czytamy takie np. zdanie: «Dla polskich poddanych Prus istnieje w obecnej konstelacji politycznej podwójna przyczyna, ażeby jak najmocniejszy zawarli związek z tą stroną, która im okazuje bardzo wielką miarę życzliwości; dalej zaś zapewnia «N. Allg. Ztg.», że «godność państwowa można pogodzić z wielką miarą tolerancji dla drugich»... Pomijając niepozbawioną komizmu okoliczność, że myśli te wypowiada organ rządowy pod redakcją słynnego p. Pindtera, który z pokornego służki Bismarka przedzierzgnął się w rzecznika polityki ugodowej», zaznaczyć należy, że wywołanie widma «dwóch stron» wskazuje aż nadto dobitnie, że «Nordd. Allg. Ztg.» pragnie nacechować nowy zwrot w polityce pruskiej względem polaków, jako sprawę nie tylko wewnętrznego, ale i zewnętrznego, międzynarodowego znaczenia...

Niepodobna przypuścić, ażeby rząd pruski, wysuwając tę sprawę, miał zamiar skaptowania sobie polaków pruskich (a może i z innych dzielnic? któż powstrzyma fan-

tazję niemiecką!) na wypadek wielkiej wojny, jaka kiedyś ma rozegrać się między dwoma północnymi kolosami. Sympatje narodów nie rozstrzygają już dzisiaj o losach bitew, w których uzbrojone od stóp do głów miliony porwą się za bary. Na dzisiejszym stopniu rozwoju techniki i sztuki wojennej, wobec szybkości, z jaką odbywają się mobilizacje i toczyć się będą bitwy, byłoby śmiesznością przypuszczać, że jakikolwiek czynnik, oprócz prawidłowego i regularnego wojska, może odegrać rolę w losach kampanji. Jakże wobec tego wszystkiego mówić o zobowiązaniu «polaków stanięcia po stronie niemieckiej?» Jeżeli chodzi tu o pruskich poddanych, to ci, bez żadnych umów, bić się będą za pruską sprawę, z takim samym przymuszonym zapalem, jak w r. 1870 «Bartkowie» Sienkiewicza...

Nie o to więc chyba chodzi rządowi pruskiemu, ażeby zapewnić sojuszników trójsojuszonemu wojsku. O cóż więc? O pewne korzyści... moralne. Prasa niemiecka, niedostępna, z małym wyjątkiem, uczuciom altruizmu, i swój tylko interes mająca na celu, radaby widziała, ażeby polaków izolować od ludów słowiańskich, i tym sposobem podkopać w opinji europejskiej samą ideę słowiańską. Takie wszakże zdanie się na łaskę i niełaskę germanizmu, nie przemówiło dotąd do przekonania i sumienia polskiego. Nawet w Austrii posłowie polscy, wierni dotychczasowej tradycji, nie wyparli się związku ze stronnictwami słowiańskimi, związku, który jest bądź co bądź podstawą dzisiejszego federacyjnego ustroju Austrii, i po rozbiciu którego nastąpiłoby bezgraniczne rozpanoszenie się madjarsko-niemieckiego szowinizmu.

Wobec zaś tego wszystkiego, cośmy powyżej przytoczyli, czem wytlómaczyć sobie bezbrzeżnie optymistyczny ton kilku mów, jakie się w ostatnich czasach rozległy na forum publicznem w Poznaniu i Toruniu? Zkąd się wziął nagle ów refrain prusofilski, jakiego dawniej nigdy u nas nie słyszano? Szanowny mówca na wiecu katolickim wierzy może, że Prusy w ustępczości swej dla polaków

przejdą granice, które powyżej zakreśliliśmy? Byłby to dowód nieuleczalnego optymizmu. Bo przecież dla zaparcia się całej swej historycznej tradycji i zrzeczenia dalszych zdobyczy kultury niemieckiej, potrzebaby rządowi pruskiemu mocniejszych ewikcyj i realniejszych obietnic, aniżeli te, na które zdobyć się lub które ofiarować może najbardziej uprawniony i najwymowniejszy przedstawiciel «pruskich poddanych polnicher Zunge».

Pięknie brzmiał i oklaskami na wiecu toruńskim przyjęty został frazes o tem, że należymy do kultury «zachodniej», i że ta kultura i «nasze dzieje wskazują nam aż nadto wyraźnie, po czyjej stronie stać mamy». Ale co to jest właściwie kultura i o jakie przykłady chodzi? Niezaprzeczenie należymy do «kultury» zachodniej, ale zawsze bardziej romañskiej aniżeli germańskiej i rzymsko-katolickiej a nie protestanckiej. Dzieje zaś nasze przeplatane są wymownymi przykładami, że «kultura» germańska — była to kultura *sui generis*, że miała zawsze instynkty zaborcze, że dawniej pławiła się we krwi słowiańskiej, a w nowszych czasach zasadzała swoją kulturalną misję na dławieniu naszej narodowości, na tępieniu języka i przesładowaniu wiary. Mówca toruński wierzy, że nagle (chyba cudem, bo cud tylko sprawić to może) spadną łuszczyki z oczu niemieckiego narodu, że przejrzy, że powtórzy się deklaracja sejmu frankfurckiego z roku 1849 o równouprawnieniu polaków. My tej wiary nie podzielamy, co więcej, sądzimy, że gdyby znalazł się gabinet pruski, coby z Poznańskiego chciał stworzyć «pruską Galicję», zmiołoby go ze sceny politycznej powszechne oburzenie niemieckiego narodu.

Nie chcielibyśmy, aby nas źle zrozumiano. Ulgi, jakie przyznano polakom pruskim, powinni oni przyjąć z uznaniem i wdzięcznością. Pragniemy, ażeby z dwóch istniejących w Poznańskim stronnictw: umiarkowanych i zapaleńców, wzięli górę pierwsi, ażeby zerwano ostatecznie z polityką nieustannego konspirowania, czczych demon-

stracyj, powoływania się na zbutwiałe traktaty i zarosłe chwastem dziejów granice, ażeby przestano drażnić i wyzywać, ażeby nie pobrzakiwano pustą pochwą od karabeli, bo to wszystko nas albo osłabia, albo ośmiesza, a natomiast, żeby skupiono całą energję w pracy około podniesienia umysłowego, moralnego i ekonomicznego rozwoju, obrony ziemi, obyczajów i wiary. Wytykając taką drogę postępowania polakom w Prusach, nie mamy bynajmniej na myśli stworzenia jakiegoś politycznego ekwiwalentu za koncesje dzisiejsze i jutrzejsze. Sądźmy, przeciwnie, że cnoty umiarkowania i trzeźwości nie powinny być przedmiotem handlu, że szczepić je i pielęgnować należy, bez względu na to, czy nam w danym momencie korzyści, czy straty przyniosą. Spokój, powściągliwość, rachowanie się z okolicznościami, mierzenie zamiarów na siły a nie odwrotnie — potrzebne nam są i będą, zawsze i wszędzie, czy słońce świeci, czy wichur dęby wywraca, czy prusacy rozpalonem żelazem wrażliwości naszych nerwów próbują, czy też pieszczą ucho słodkimi słowy zachęty i nadziei. Te przymioty potrzebne nam są nie na pokaz obcym, ale na własną potrzebę, dla pokrzepienia ducha i wyrobienia w nim hartu. Tylko zaś takim sposobem ludzie uwierza, że przeobrażenie naszych pojęć i dążeń, jakie dokonaniem zostało w ciągu ostatniego ćwierć-stulecia pod wpływem nieszczęść i zawodów, jest szczerem i istotnem.

Ale to wszystko nie znaczy bynajmniej, ażebyśmy pochwalać mogli publiczne i zbyt natrętne do rządu pruskiego umizgi, i ratyfikowali deklarację, złożoną na wiecu toruńskim. Jest ona, zdaniem naszym, i niewłaściwą i niemoralną. Dyskontowanie przyszłości jest wogóle rzeczą niepoważną, a w danym wypadku tem dla nas boleśniejszą, że przypomina smutnej pamięci próby liczenia to na Anglję, to na Francję i stawiania na kartę tych obietnic — bytu narodu. Czyżbyśmy istotnie niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli, i idąc na lep miodowych

słów wiecowego mówcy, uwierzyli, że Prusy chcą zrobić z Wielkiego Księstwa poznańskiego rodzaj Piemontu polskiego?

Tak źle nie sądźmy o dojrzałości politycznej społeczeństwa wielkopolskiego. Potrafi ono zrozumieć, że co innego jest umiarkowanie, a co innego prusofilstwo. Polacy w Prusach powinni uczciwie i lojalnie pełnić swoje obowiązki poddanych pruskiego państwa, pracować i bronić się wyłącznie na gruncie legalnym, ale nie powinni wkraczać w mglistą sferę liryki politycznej, zupełnie zbyteczną a często i wręcz szkodliwą. Ślubowanie niemeom, zaprzysięganie im wiary na złą i dobrą godzinę, ma w sobie coś upokarzającego. Jeszcze nie zaschła krew i nie zastygły łzy po krzywdach, od niemieckiego narodu doznanych, a już przystają do nas i prawie z nożem na gardle każą odwiecznym wrogom słowiańszczyzny przysięgać, jak «braciom ślubnym». W tem podpisywaniu cyrografu na duszę narodu jest coś, co nas głęboko boli i obraża.

Miejmy nadzieję, że głosy podobne pozostaną bez oddźwięku, że nie pójdziemy całować obcej ręki, nawet jeśli do nas się wyciąga, że ogół nasz nigdy się nie zgodzi na polityczny serwilizm względem rządu pruskiego, na zaprzędawanie swojej swobody i godności za miskę soczewicy, za szereg ulg, które podyktowała żelazna konieczność.

Zmieniły się czasy. «Krzyż» nie wyciąga już «groźnych ramion ku Litwie», na czatach nie stoi krzyżak, «nabijając strzelbę» i jednocześnie «licząc różaniec», ale że w naturze nic nie ginie, więc nie zginie i ta idea, która zrobiła z lennych Polsce Prus, jedno z najpotężniejszych państw na świecie.

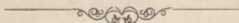
Ten nowożytny, na filozofji Kanta i poezji Goethego wykarmiony syn Germanji — za dobrze pamięta przeszłość i za bardzo wierzy w posłannictwo swojej kultury na słowiańskim wschodzie, ażeby można było

bezkarnie uwierzyć w jego raptowną i gruntowną metampsychozę.

Syrenie głosy prasy niemieckiej, nawołujące nas do zdecydowania się już dziś, po czyjej stronie staniemy w przyszłości, przypominają trochę owe dźwięki marsza Dąbrowskiego, pod których elektryzującym wrażeniem pułki poznańskie szły na bagnety pod Sadową i Gravelotte. Po tym marszu, granym z królewiczowskiego rozkazu, słońce potęgi pruskiej weszło w znak Bismarka i nastąpiły długie lata ucisku...

Er. P.

Petersburg, 8 listopada.



Biblioteka Główna UMK



300046359441

U 65787

